

# Tragedia w Christchurch i polityczne gry

Jan Wójcik

**Dla islamistów sprawnie posługujących się pojęciami z kategorii liberalizmu - obcymi ich nurtowi politycznemu - takimi, jak wolność, tolerancja, prawa człowieka, obojętne jest czy zamachu dokonał dżihadysta zabijając niemuzułmanów, czy neonazista zabijając muzułmanów.**

I tak w każdym przypadku winna jest „islamofobia”, a wydarzenie jest pretekstem do prowadzenia polityki.

Kiedy giną muzułmanie, zasadne jest pytanie, na ile nienawiść do nich, tzw. „islamofobia”, traktowanie ich jako masy odpowiedzialnej za ataki terrorystyczne, jest pośrednio przyczyną takich zbrodni? Kiedy jednak giną ludzie innych wyznań z rąk dżihadystów, zwłaszcza w zamachach na Zachodzie, „dla odmiany” z ust przedstawicieli politycznego islamu słyszymy, że przyczyną dokonania ataku jest poczucie wyobcowania czy doświadczana przez nich dyskryminacja.

Pokazuje to jasno, że nie chodzi tu o zrozumienie problemu, dialog, tylko zdobycie kolejnych punktów w politycznej walce.

Z drugiej strony, w środowiskach skrajnej prawicy nie jest lepiej. Kiedy dżihadysta popełnia zamach, dla tych środowisk winę ponoszą muzułmanie en masse. Kiedy z kolei zabijani są muzułmanie - i to niestety można było w weekend przeczytać - oznajmiają, że to odpowiedź, wojna, karma i wygłaszają inne, podobne, obrzydliwe wytłumaczenia. Jeżeli traktować serio niektóre komentarze, to można by pomyśleć, że istnieje grupa niemuzułmanów, która tylko czeka na wezwanie do „dżihadu”.

Na tym tle wezwanie reformatora islamu Maajida Nawaza do powstrzymania się od zdobywania kolejnych „baz” po zamach w Christchurch, zasługuje na duży szacunek. Nawaz jest w tym wiarygodny, bo za swoją postawę obrywa od wszystkich - od skrajnej prawicy, skrajnej lewicy i islamistów. Dla pierwszych jest niewiarygodnym muzułmaninem, drudzy widzą w nim pomocnika „islamofobów”, a ostatni muzułmańskiego Wuja Toma.

Nawaz nie bez powodu wezwał do takiego podejścia, bo już kilka godzin po zamachach Mehdi Hasan, dziennikarz amerykańskiego oddziału Al Jazeera, wymierzył oskarżycielski palec w ateistę i liberała Sama Harrisa. Sam Hasan przed zatrudnieniem w katarskiej telewizji stwierdził na publicznym wykładzie, że „niemuzułmanie żyją jak zwierzęta”. A teraz wzywał do ujawnienia wszystkich, którzy demonizują, podżegają i dostarczają „surowych materiałów” dla skrajnej prawicy. Jak widać zarzutem nie jest już wyznawanie skrajnie prawicowej ideologii, ale także to, że ktoś z owej skrajnej prawicy mógłby skorzystać z naszej pracy. Bo Hasan dzisiaj już jest świadomy, że głoszenie takich poglądów, jakie on sam głosił w przeszłości, może wykluczyć kogoś z debaty. Wie też zapewne - od kiedy Southern Poverty Law Center zapłaciło [wysokie odszkodowanie](#) Quilliam Foundation Nawaza (za umieszczenie go na liście „antymuzułmańskich ekstremistów”) - że taktyka w stylu „name&shame” (nazwij i zawstydz), może skończyć się nawet dotkliwą karą finansową. Oszczędnie więc używa nazwisk i rozwiązań.

Za to obserwujący go tłum zaczął wymieniać następnych - Nawaza, Mellanie Philips, Borisa Johnsona, pochodzącego z Pakistanu brytyjskiego ministra spraw wewnętrznych Sajida Javida, czy byłych muzułmanów. Padają wezwania nie tylko do ujawnienia, ale także „uciszenia”, „usunięcia ze społeczeństwa”.

Debata publiczna musi się toczyć nieobciążona tym, że jakiś radykał, wykorzystując fragmenty czyichś wypowiedzi i czyniąc sobie idoli z ludzi, którzy nigdy by jego czynu nie poparli, dokonuje zbrodni.

Czy w Polsce było inaczej? Można jeszcze rozumieć Marka Migalskiego, który pisząc „gdzie są dziś wszyscy idioci, bredzący o tym, że może nie każdy muzułmanin jest terrorystą, ale na pewno każdy terrorysta jest muzułmaninem?”, wskazywał rzeczywiście na postawę irracjonalną, a nie atakował przeciwników w debacie. Natomiast Youssef Chadid z Ligi Muzułmańskiej w RP jak zdarta płyta powtarzał, że islamofobia jest jak antysemityzm w XX wieku i apartheid w RPA. Ewidentnie uprawiał więc politykę na trupach współwyznawców.

Z dwóch powodów: po pierwsze zwyczajnie mówił nieprawdę, bo muzułmanie nie są w Europie tak pozbawieni praw, jak niegdyś Żydzi, ani nie ma w Europie systemu, który traktowałby muzułmanów tak, jak traktowano kiedyś czarnych w RPA. Po drugie, co ważniejsze, jeżeli chce się zasłaniać Żydami, to warto, żeby odpowiedział w końcu na wezwanie, żeby Liga Muzułmańska w RP odcięła się od jednego z największych antysemitów w świecie islamu, jakim jest stawiany w Lidze za wzór obywatelskości Jusuf Al-Karadawi.

Takie zachowanie nie dotyczy jedynie spraw związanych z muzułmanami. To szerszy problem. Podobne polityczne zagrania dość często mają miejsce przy różnych głośnych tragediach.

Debata publiczna musi się toczyć i nie może być obciążona tym, że jakiś radykał, wykorzystując fragmenty czyichś wypowiedzi i czyniąc sobie idoli z ludzi, którzy nigdy by jego czynu nie poparli, przekracza granice dyskusji i dokonuje zbrodni.

Z jednej strony nie należy podchodzić obojętnie do wypowiedzi demonizujących całą grupę, nie czyniących rozróżnień i odczłowieczających innych. Z drugiej tak samo należy jasno mówić o tych, którzy próbują wygrać swe polityczne cele, żerując na tragedii.